

— I nie pan nie znalazłeś?
 — Nic jeszcze.
 — Zapewne nie po raz pierwszy przychodzi tu pan w nocy.
 — Od mojego powrotu jestem tu po raz trzeci.
 — I nie obawiał się pan, aby go ktoś nie zobaczył?

— Tak... to prawda!... Widzę jednak teraz, że nie byłem dość ostrożnym, skoro pan mógł wejść tutaj.

— O! ma pan słuszość!
 — Nie chciałbym, aby ktokolwiek wiedział o tych moich poszukiwaniach.

— Oh! ja to co innego! — odparł Rigolo — po pierwsze, jak powiedziałem pannę, wypełniam tylko swój obowiązek, a przytem stało się to zupełnie wypadkowo i gdybym był nie dostrzegł z ogrodni światła w tem oknie, byłbym sobie poszedł stąd najspokojniej.

Słowa Rigola były zupełnie naturalne, a jednak sprawiły one głębokie wrażenie na Jerzym Beraldi. Poruszył się żywo i zdziwiony pochylił ku agentowi.

— Przypadkowo!... — rzekł głosem niepewnym — okno oświetlone!... cóż to znaczy? Zdaje się, że między nami jest jakieś nieporozumienie. A więc to nie pan do mnie pisał dziś rano?

— Otrzymałeś pan list?
 — Bilet, bez podpisu, który mnie wzywał na schadzkę tutaj dzisiaj nocy.

Rigolo skoczył przerażony.
 — Oh! oh! — rzekł uśmiechając się po chwili — Sytuacja się komplikuje!... Ah! proszę, ktoś do pana pisał i kazał mu tu być dziś w nocy! Do diabła! Ależ to istny poemat! A czy posiada pan chociaż to cenne pismo?

Jerzy wyciągnął z kieszeni bilet i podał go agentowi.

Na bilecie skreślone były tylko te słowa:

Bądź pan dziś wieczór w domu przy ulicy Bourbon, ktoś tam nadejdzie, z którym będzie pan mógł mówić o hrabiu Tourelle.

Rigolo przeczytał, włożył bilet do koperty i podał go Jerzemu.

— Któż mógł to pisać? — zapytał młody człowiek — Czy ma pan jakie przypuszczenia?

— Może!... — odpowiedział wymijająco Rigolo — ale nie o to chodzi jak na teraz; mam panu zadać kilka pytań. — Mówił pan przed chwilą, że jesteś w tym domu po raz trzeci dopiero?

— Tak jest, pierwszy raz byłem tu na drugi dzień po moim powrocie do Paryża.

— A drugi raz?

— Przedwczoraj.

— Czy pokój ten zastałeś w tym samym porządku, w jakim go pozostawiłeś?

Jerzy zadrżał. Uwaga Rigola przychodziła w porę.

Młody człowiek zauważył, nie przykładając do tego większej wagi, że jedna z szuflad, którą był zamknął, zastał otworzoną.

— I cóż było w tej szufladzie — zapytał Rigolo.

Jerzy zbladł nagle.

— Ah! poczekaj pan — szepnął wzruszony — tak jest, nie mylę się... szuflada ta posiada podwójne dno i tam właśnie schowałem kartkę, którą mi wręczył Jakób Mayot!

— Popatrz-że pan czy kartka się tam jeszcze znajduje.

Jerzy bezsilnym ruchem otworzył szufladkę, o której wspominał, nacisnął sprężynę, umieszczoną przy podwójnym dnie.

— No i cóż? — zapytał Rigolo.

Jerzy Beraldi otarł chustką pot zimny, który mu spływał z czoła, i w drżącą rękę pochwycił kartkę.

Rigolo uczynił gest zadowolenia.

— Ah! tem lepiej! — zawołał — Ale nie straciłeś pan wiele... Widocznem jest, że szukano tego papieru.

— Może pan ma słuszość — rzekł — ale ta kartka nie jest jeszcze żadnym dowodem, zawiera tylko wyznanie mojego ojca, który u stóp szafotu jeszcze głosił swoją niewinność. To bardzo słaba broń w moich rękach. Słowa te są święte dla mnie, a nie posiadają siły, by zrehabilitować honor hr. de Torella.

Rigolo wziął kartkę w ręce i obracał ją na wszystkie strony.

— Kto wie! — rzekł jakby odpowiadając własnemu myślom — Nie trzeba nigdy tracić nadziei, gdy się ma czyste sumienie za sobą. I choć, jak pan powiada, słabą jest ta broń, zdaje się, że posiada swoją wartość dla innych i wierz mi pan, staraj się tę kartkę usilnie zachować w swoich rękach. Strzeż się, aby ci jej kto nie wydarł!

— Och! Chyba z mojem życiem! Nie rozłączę się z nią nigdy!

— Dobrze pan uczynił... na pańskim miejscu...

Rigolo nie dokończył, bo ręka Jerzego zacisnęła się kurczowo na jego ramieniu. Zamienili ze sobą szybkie, porozumiewające spojrzenie.



Człowiek jakiś szedł szybko, dochodził już do ogrodu, wyjął klucz z kieszeni i otworzył furtkę....

— Czyś pan słyszał? — zapytał Jerzy poroniony.

— O doskonale! — potwierdził Rigolo.

— Ktoś chodzi po ogrodzie!

— To zapewne ten, który pannę wyznaczył tę schadzkę. Wyjrzyj pan i zobacz, kto to jest?

Jerzy podszedł do okna, uchylił firanki i spojrział. Trwało to chwilę zaledwie... Rigolo przez ten czas zbliżył szybko do świecy kartkę hr. Torella, którą trzymał w ręce i przytknął ją prawie do płomienia. Trwało to мгновение oka... Gdy Jerzy powróciwszy do agenta został uderzony nadzwyczajnym wyrazem jego twarzy.

— Co panu jest? zapytał zdziwiony.

Rigolo podał mu kartkę złożoną.

— Nic — odpowiedział — zachowaj to pan, pomówimy jeszcze o tem i pamiętaj pan, na co masz najdroższego na świecie, nie pozwól się okraść z tego.

— Ale teraz nie o to chodzi — widziałeś pan tego człowieka? Przyjdzie tu i naprawdę ciekawy jestem, co mieć może panu do powiedzenia. Czy niema tu jakiego kącika, gdzieby się mógł ukryć?

Jerzy wskazał agentowi gabinet, który służył niegdyś za pokój do palenia.

— Tam! wejdź pan tam — rzekł szybko — a spiesz się, bo słyszysz już kroki na schodach. Nie trzeba, aby ktoś się domyślił obecności pana w tym domu. Wejdź pan i słuchaj uważnie!

Rigolo nie kazał się dłużej prosić, jednym skokiem był już w gabinecie. Czas był już wielki po temu. Zaledwie zdołał się ukryć, drzwi otworzyły się i ktoś wszedł do salonu.

ROZDZIAŁ XIV.

Miłość Karła.

Była to Lea. Miała na sobie męskie ubranie tak jak w pierwszym dniu spotkania z Rigolem i Buvardem. Była bardzo blada, a pierś jej podnosiła się nierówno i szybko. Weszła do środka salonu i musiała oprzeć się o poręcz krzesła, by nie upaść.

Jerzy podskoczył do niej i podał jej ramię. Podziękowała mu gorącym spojrzeniem. Po chwili wyprostowała się i usiadła w fotelu, który jej podsunął młody człowiek.

— Dziękuję — rzekła przerywanym głosem — nie czułam się jeszcze nigdy w życiu tak zmęczoną. Nie myśl pan, żeby mnie noc lub samotność tak przerażały. Oddawna jestem przyzwyczajona nie obawiać się niczego. Ale myśl, że pana zobaczę, że będę z panem mówić i to o rzeczach, których nie przyjmiesz tak, jakbym pragnęła, wprawiło mnie w pomieszenie, z którego nie mogę się jeszcze otrząsnąć.

— Pani pisała do mnie dziś rano — zapytał Jerzy zdziwiony tym nieoczekiwanym wstępem. — Chce pani mówić ze mną o hr. Torella? Więc pani mnie zna?

— Oddawna.

Młoda kobieta przycisnęła rękę do czoła i milczała chwilę. Zdawało się, że gwałtowne słowa cisną się przemocą na jej usta, a które ona siłą woli powstrzymywała.

— Wiem mniej więcej o wszystkim, co się pana tyczy — rzekła — wiem o każdym kroku pana od powrotu jego do Francji, gdzie wzywał pana najwyższy obowiązek, nałożony dobrowolnie przez miłość synowską. Przyczyny wyższe, czysto osobistej natury, stawały dotąd w poprzek moich zamiarów. Dziś jednak już się wahać nie będę. Otoczony jesteś z różnych stron niebezpieczeństwami, panie hrabio, a ja chcę je oddalić od pana.

— Któż pani jesteś?

— Mam nadzieję doprowadzić pana do zupełnej ufności, otaczając go troskliwością i oddaniem, a wtedy nie zapyta się już pan kim jestem.

Jerzego Beraldi ogarnęła szczególna ciekawość i wzruszenie.

Lea widziała wrażenie, jakie jej piękność wywarła na Jerzym, czuła, że hrabia podlegał nczuciu, którego nawet zwalczać nie usiłował i uśmiech zadowolonej próżności rozjaśnił jeszcze delikatne rysy jej twarzy. Zbliżyła się do młodego człowieka i ujęła energicznym ruchem jego rękę.

— Posłuchaj mnie, panie hrabio — rzekła głosem pieszczotliwym, w którym przebiegał się smutek — przyszedł na świat w złej godzinie i życie moje było bardzo ciężkie do tej pory. Matkę sobie zaledwie przypominam. Jak przez mgłę widzę tę nieszczęśliwą kobietę, jej twarz bladą, zalaną łzami! Co zaś do ojca, to lepiej uczynię, nie wspominając wcale! Oto, czem jestem, panie hrabio! i kto wie! może pozostawiona sama sobie, byłabym potoczyła się na samo dno hańby, gdyby mnie głębsze uczucie nie zatrzymało nad samą przepaścią.

— Co za uczucie? — zapytał Jerzy.
 — Może kiedyś się pan o niem dowiesz. Ale teraz pozwól mi mówić dalej. Pewnego dnia spotkałam pana! Od dnia tego zrozumiałam boleść pana i niezasłużone cierpienie, które bezwzględnie odrzucało pana od towarzystwa, które nie przebacza synowi domniemanej winy ojca. Zdawało mi się, że w życiu mojem i pana jest coś analogicznego, fatalnego i ogarnęło mnie namiętne pragnienie wywalczenia panu tego, czego dla siebie samej uczynić nie mogłam.

(C. d. n.)